

TYGODNIK WILEŃSKI.

N. 8.

Dnia 30. Kwietnia 1821. roku v. s.

HILARY i ZOFIA.

POWIEŚĆ.

Ze znakomitęj rodziny pochodzący Teofil, słuchając kursów w Uniwersytecie Florenckim, zabrał najsłodszą przyjaźń z ubogim współuczniem Hilarym. Teofil z urodzenia dumny, lecz zawsze stały, unikał wszelkimi sposobami okoliczności, któreby okazując nierówność ich urodzenia, przyjaźń między nimi zachwiać mogły: Hilary ze swęj strony z największém był dla swego przyjaciela przywiązaniem; tym sposobem przyjaźń ich z latami coraz bardziey wzrastała, i do tego stopnia przyszła, iż się z sobą rozdzielić nie mogli.

Po ukończeniu nauk, Teofil udając się do Sieny, nie omieszkał zabrać z sobą swego przyjaciela, który tém chętniey opuścił Florencyą, iż żadney nie miał rodziny; przyjaźń go tylko zajmowała, iey iedynie był oddany i dla niey w koniecbym się świata puścił. Prędko rozeszła się wieść o ich przybyciu i przyjaźni, a najpiérwsze

domy z upragnieniem drzwi im swoje otwierały, wszyscy ubiegali się o ich znajomość, tak że wkrótkim czasie nie było domu, w którymby nie byli, wszędzie dobrze przyjęci i dobrą po sobie zostawili opinią. Między osobami z któremi w poufalszą weszli znajomość, był gubernator tego miasta Fanszyni, córka jego Zofia grzeszna, młoda i przystoyna, pociągała wszystkich swými wdziękami, lecz szczęśliwym był tylko jeden Hilary: wszystko mówiło za nim, uroda, wiek, ułożenie i tak stała z Teofilem przyjaźń. Hilary znając stan swego urodzenia i dumę Fanszyniego, nie miał odwagi oświadczyć się Zofii, która ze swéy strony takóž nie miała śmiałości, lecz westchnienia, zbieganie się ich oczu, ściskanie rąk i delikatnie napomykane dwuznaczne słowa, dały im poznać miłość i razem wzajemność.

Fanszyni człowiek uparty i srogi, mniemający, iż nawet rozrządzanie sercem córki do niego należało, poznał miłość Zofii ku Hilaremu, lecz przez szacunek jaki miał dla tego człowieka, o którego znajomość całe się miasto ubiegało, nie mu niepowiedziawszy, wezwał Zofię do gabinetu i rzekł: „Córko moja! romans twóy z Hilarym już się skończył; szacuję tego młodzieńca, lecz jego urodzenie nie pozwala mi być twóim mężem, obrałem ci małżonka równego tobie, jest to młody Raczetti, tak

ia chcę i tak byź musi. Nie bronię bywać Hilaremu w moim domu, lecz owszem proszę, aby nas iak nacyjściey odwiedzał: „to rzekłszy wyszedł, zostawując Zofią we łzach zatopioną i omdlałą; tu dopiero pokazało się, iak daleko Zofia kochała Hilarego i iak się brzydziła Raczettim dla iego grubiaństwa i rozpusty.

W tym właśnie czasie, kiedy Fanszyni zostając w gabinecie z Zofią, narzucaliéy za męża Raczettego, Hilary z Teofilem i kilką kobietami przechadzając się po walach miasta, został trąconym od Raczettego, który zazdroszcząc wyższości talentów Hilarego i szczęścia posiadania serca Zofii, szukał okazji aby mógł mu iaką przykrość wyrządzić. Hilary iako skrzywdzony, prosił o satysfakcyą; Raczetti, który iuź kilka pojedynków odbył, sądząc się byź za bardzo biegłego w téy sztuce, ofiarował się ią dać natychmiast; siedli więc do poiazdów, Hilary z Teofilem który mu za sekundanta stanął, a Raczetti z Flertem; w pół godziny stanęli na placu. Wedle prawa, wyzwany Raczetti strzelił piérwszy i lewą rękę Hilaremu zlekka drasnął, lecz dłoń Hilarego daleko wprawnieysza, w same piersi Raczettemu głęboką zadała ranę, który upadając na ziemię: „masz więc satysfakcyą i rękę Zofii“ zawołał. Chirurg opatrzył rany obu pojedynkujących, Raczetti włożony do po-

iązdu pomału do miasta był wieszonym, gdy Hilary z Teofilem daleko przędzy poiechali, w bramie miasta spotkali się z Fanszynim, który z żoną wyszedł na przechadzkę, właśnie w tę stronę w której odbył się pojedynek.

Dwaj przyjaciele powróciwszy do domu, znaleźli list Zofii, która doniosła Hilaremu o rozkazie ocyca i razem o swoim przedsięwzięciu, iż woli raczy z życiem się rostać, niż pójść za Raczettego. Hilary będąc pewnym, iż Fanszyniego w domu ieszcze nie zostanie, pobiegł czém przędzy do pokoju Zofii, gdzie płaczący opowiedział swój z Raczettym pojedynek, poczem uścisnęli się i wzajemną sobie miłość zaprzysięgli. Fanszyni tym czasem bawiąc się za miastem, napotkał poiazd Raczattego. Trudno iest wyobrazić wściekłość tego człowieka gdy uyrzał osobę mającą bydz iego zięciem, przez Hilarego przestrzeloną i bez zmysłów leżącą, powraca do domu i piérwszy zapal na swą córkę wywiera, którą gwałtownie porwać i do klasztoru zamknąć każe, potém wydaie rozkaz, aby się Hilary we 24 godzin z miasta oddalił.

Posłuszny Hilary, opatrzony w dobry zapas piéniedzy przez Teofila, nazaiutrz ze świtem dnia opuścił Sienę; lecz zaledwo uiechał kilka stacyy, ból go nieznośny objął, tak iż daley swéy drogi odby-

wać nie mógł: w dniu iednym będąc ranionym w ramie, rozłączonym z przyjacielem, oderwanym od kochanki z którą się ani mógł pożegnać, zachorował na teyże stacyi. Po dwóch miesiącach choroby gdy iuż cokolwiek do zdrowia zaczął przychodzić, odebrał list następujący.

Drogi mój przyjacielu!

Po wyjeździe twoim z Sieny, udałem się do mego oycy, gdzie dni kilka zabawiwszy, miałem według przyrzeczenia zjechać się z tobą w Arezzo, lecz przed moim wyjazdem przybywa do naszego domu poiazd pocztowy, sądziłem iż ty przyjeżdżasz, wybiegam na ganek, w tym wysiadający officer zapytał o mego oycy i oddał mu depesze. O wspomnienie smutne! Oyciec bierze do rąk papier, odrywa pieczęć, czyta, blednieie, pada i umiera... my go ratować, lecz próżny był ratunek. Chwytałem więc za ten papier i dowiaduję się, iż oyciec mój przez ministra skarbu Guden, o zdradę kraiu oskarżonym został. Król więc każe się natychmiast stawić memu oycu do stolicy dla usprawiedliwienia się, a majątek tym czasem na skarb ma być zabranym. Gdym się zajmował pogrzebem zwłok rodzicielskich, officer dał rapport do stolicy o nagley śmierci mego oycy. Guden, nasz wieczny prześladowca, potrafił wmówić królowi, iż śmierć mego

oyca nie stała się przez apoplexyą, lecz za pomocą trucizny, którą on dla uniknienia kary zażył; czemu król dawszy wiarę przysłał innego oficera dla objęcia majątku i dla wzięcia mnie do stolicy, abym za oycę karę odebrał; szczęściem, iż w drodze spoiwszy policyanta, który mię strzegł, udało mi się uciec i do tych czas nie iestem złapanym. Tak to fortuna kołem się toczy, z dostatków w których opływałem, spadłem nagle do nędzy, straciłem oycę i majątek, a z przyjacielem rozłączony zostałem. Życie mi iest teraz nieznośném, chciałbym się iednak wprzód własną ręką na Gudenie zemścić, a potém umrzeć. Bądź zdrów Hilary, niech cię Bóg zachowa od podobnych przygod, iakich doświadcza twój przyjaciel Teofil.

NB. Baltazar mój kolega, znaiąc ciebie, podjął się ci ten list oddać pod warunkiem, ażebyś o mnie żadnego mu pytania nie uczynił.

Nieszczęście Teofila pogorszyło chorobę Hilaremu, rana iego na nowo się otworzyła i słabości piérwsze powróciły: w takim stanie zostawał nasz nieszczęśliwy kochanek, prawie iuż bez piénieędzy, niedbający o siebie, lecz ciągle myślący o Zofii i o swym przyjacielu. Wiosna iednak zaczęła mu zdrowie przywracać, lecz martwiło go bardzo, iż nie miał żadney wiadomości od Teofila. Zwyczajem iego by-

ło, gdy już mógł chodzić, przechadzać się do późnej nocy około lasu przyległego tej stacyi; pewnego wieczora gdy już myślał powrócić do domu, wyszedł jakiś człowiek z lasu z twarzą zamaskowaną, uzbroiony w pałasz i dwie pary pistoletów, a przystąpiwszy do Hilarego spytał groźnie kto-by był: Hilary powiedział mu swoje nazwisko, natenczas człowiek zamaskowany nisko się pokłonił, dobył list i paczkę dukatów, które oddał Hilaremu, a sam spiesznie się oddalił. Hilary rozpieczętował list natychmiast i lubo był zmrok, przeczytał iednak następujące słowa.

Przyjacielu mój Hilary!

Za nadto może sobie pozwalam, iż się twym przyjacielem piszę, wstydzilibys się zapewne mnie teraz, gdy ci donoszę, iż dla utrzymania się mego i dla zemszczenia, stanąłem na czele hultaiów, sam znam błąd mój i kilka razy chciałem sobie życie odebrać, lecz niezemszczony umrzeć nie mogę. Guden żyje i ia na iego zgubę żyć muszę, po iego zgonie albo sobie w łeb strzelę, albo się udam na pustynię. Wiem żeś pieniędzy potrzebny i dla tego ci ie posyłam. Dowiedziałem się przez szpiegów których do miasta wysyłam, iż Zofia ciągle iest chorą, i że nie iest w klasztorze, lecz w domu oycy. Bądź zdrów, gdziekolwiek będziesz, zawsze przez moich szpie-

gów o tobie wiedzieć i póki nie zginę
wspierać cię będę — Teofil.

Hilary pomalu coraz bardziej do zdrowia przychodzący, umyślił już opuścić tę stacyą, a udać się do Cagli; po dwóch dniach drogi gdy ku wieczorowi przez las Oliński iechał, usłyszał przed sobą krzyk kobiet wołających o ratunek, każe zaciąć konie i podieżdża prędey, w tém postrzega czterech zbóyców obdzierających dwie kobiety, pomimo oporu zranionego służącego i woznicy. Hilary przypada, dobywa pałasza i rzuca się na pomoc nieszczęśliwym, ieden ze zbóyców strzela do niego, lecz szczęściem kula kapelusz mu tylko przeszływa; Hilary zaś prawą ręką robiąc sobie drogę, lewą chwyta i wydziera z rąk zbóyców młodą panienkę, bierze potém w pół, i iedną ręką trzymając, drugą broni. Młoda panienka za ledwie zwróciła oczy ku swemu obrońcy, gdy w nim poznaie Hilarego, a zawoławszy głośno kochany Hilary! omdlewa. Była to Zofia, podobało się niebu aby Hilary iey uratował życie. Zbóycy na to słowo Hilary, iak skamieniali stanęli, spóyrzeli w oczy Hilaremu i powiedziawszy do siebie: tak to on iest, wnet się oddalili.

Trudno iest opisać ukontentowania Hilarego, Zofii, iey matki i służących: we wszystkich ustach brzmiały słowa Hilary nas uratował. Wrócono się na stacyą, gdzie

matka Zofii opowiedziała, iak iey córka od dnia tego smutnego w którym Hilary opuścił miasto, ciągle zostawała chorą, iak doktorowie dla polepszenia zdrowia zalecili iey na wieś wyiechać, i iak w tcy drodze, przez zbóyców napadnieni, a przez Hilarego obronionemi zostały. Hilary wzajemnie opowiedział swą chorobę i część przygod Teofila, zamilczaiąc resztę.

Fanszyniowa wylana iedynie tylko dla swéy córki, a teraz i dla Hilarego, postanowiła wrócić do miasta wzięwszy go z sobą, a opowiedziawszy mężowi swóy przypadek i pomoc tego młodzieńca, prosić o przebaczenie i o rękę Zofii dla niego. W tym zamiarze wsiedli do pojazdów i udali się ku Sienie. Dwa dni drogi stały się dla Zofii lekarstwem nayskuteczniejszém i iednym prawie momentem, tak, iż nie obeyrzano się iak pod murami miasta stanęli; tu się Hilary zatrzymał, nie mając bowiem pozwolenia, nie chciał się na nieprzyjemność narażać, lecz matka z córką miały mu natychmiast przebaczenie przysłać. Noc ta dla Hilarego była naydłuższą, każdy turkot pojazdu, każdy tentent konia, zdawał się mu przynosić przebaczenie, lecz każdy go zawodził: wreście, gdy iuż dobrze wydniało, przyleciał żołnierz konno i oddał Hilaremu list następujący.

Szanowny Panie Hilary!

Zatrudnienia moje nie pozwoliły mi prędzey przebaczenia ci przysłać: winieném wdzięczność za ocalenie méy żony i córki, za to ofiaruję ci wexel tu przyłączony na tysiąc czer. złot. i wolność przebywania w mieście, lecz pod tym warunkiem, abys się nigdy z moią córką nie widział. Fanszyni gubernator Sieny.

Hilary list ten przeczytawszy, tylko co miał go podrzeć z pogardą, gdy w wielkim galopie posłaniec od matki Zofii, przybiegał cały zadyszany i oddał mu następujący bilet.

Drogi mój zięciu!

Na miłość iaką masz dla méy córki, nie pogardzay warunkami moiego męża, posyłam ci wexel na cztery tysiące czer. złot., wymień go zaraz i bądź gotów przedwieczorem do otrzymania swey kochanki, stań w dawney kwaterze. Fanszyniowa.

Hilary ukontentowaniem cały przejęty, zaledwie wszedł do izby i nieco wypoczął, gdy posłaniec Zofii przyniosł mu list następujący.

Kochany Hilary!

Tys mi dał życie drugi po rodzicach, bez ciebie onoby się iuż było skończyło, tobie więc ie winna iestem, w nagrodę czego, oddaie się ci teraz zupełnie.

Serce me jużem ci piérwéy oddała, nie mogę go więc drugi raz ofiarować, ręka chyba moja może ci bydz nagrodą. Oyciec mój będzie dzisiay na wieczorze u Lambiego, skoro więc tylko wyiedzie, przybędziemy do ciebie z mamą, (która na ten wieczor niby dla choroby nie poiedzie) i z X. Pafnucym, który nas węzłem małżeńskim połączy; do ciebie teraz należy obmyślić iak nayprędszy wyiazd i schronienie. Kochająca cię Zofia.

Hilary list ten przeczytawszy, ledwie zmysłów nie utracił, nie chciał wierzyć swym oczom, całował list i chodził po stancyi nie wiedząc coby miał począć; wręście gdy piérwszy zapał przeminał i gdy się mu przytomność wróciła, wymienił wexle i wziął pasport dla dwóch officerów, kupił potém dwa mundury i z niecierpliwością do niewyrażenia wieczoru oczekiwał. Nadszedł w końcu pożądaný wieczor, i wszystko tak się stało iak mieć chcieli. Skoro Fanszyni wyiechał do Lambiego, matka z Zofią i X. Pafnucym przybyły do mieszkania Hilarego, gdzie węzłem małżeńskim dway kochankowie połączeni zostali. Przebrani oboie w mundury, pożegnawszy się z matką i X. Pafnucym, który dobrze nagrodzony sekretu dochować i pod swoim adresem korespondencyą z matką utrzymywać przyobiecał, w ciemney nocy wyruszyli z Sieny.

Po dwóch dniach drogi stanęli w Perugia, skąd potém wypocząwszy i przebrawszy się po cywilnemu, wyruszyli do Talentino, gdzie po napisaniu do X. Pafucego i po przepędzeniu nayroskoszniej dwóch tygodni czasu, odebrali zaspakaiającą odpowiedź, to iest: że Fanszyni na swą żonę naymnieyszego podeyrzenia nie ma. Ztąd udali się na mieszkanie wiejskie do domu o mil kilka za miastém położonego, gdzie korespondencya ich z Fanszyniową ciągle trwała. Pomimo szczęścia iakiego doznawał Hilary, mocno go iednak martwiła niewiadomość o losie Teofila, chciał nawet kilka razy wybrać się na szukanie iego, lecz ogłoszony wszędzie, nie mógł bez niebezpieczeństwa ze swego się schronienia wyruszyć; nie wiedział nieszczęśliwy, że go tu większe nieszczęście czekało.

Pewnego wieczora gdy się przechadzali drogą, iakiś poiazd cztérokonna szybko iadący, przeminąwszy ich wprzódę stył się zatrzymał; dway kochankowie przez ciekawość się obeyrzeli, aż w tém Fanszyni wysiada z poiazdu. Trudny był ratunek, miecz mógłby roztrzygnąć wszystko, lecz Hilary wolał się poddać aniżeli bydź zabóycą oycy swéy żony. Fanszyni wścieklém ukontentowaniem przeięty ze znalezienia swéy córki i iey uwodziciela, zaledwie mógł wydać rozkaz aby ich okuto i pod iak nayliczniej-

szą strażą do Sieny przyprowadzono, sam zaś pojechał prędzey do miasta.

Po kilku dniach drogi przywiezieni dwaj kochankowie, wsadzeni zostali do osobnych podziemnych więzień. Dozorca człowiek ludzki, dowiedziawszy się o przyczynie uwięzienia Hilarego, osładzał iego niewolą, iużto dając mu lepszy pokarm, lub ubolewając nad iego losem, iużto uwiadamiąc o Zofii lub przynosząc mu iakie nowiny mieyskie. W tydzień przychodząc go odwiedzić powiedział, iż złapano herczta zbóyców, który zabił Gudena i osadzono go w warowni na górze ś. Anioła. Jak się zowie zapytał prędko Hilary. Teofil odpowiedział z flegmą dozorca. Hilary! na to słowo Teofil, iak gdyby razem piorunu ugodzony, westchnął, załamał ręce i rzewnemi załawszy się łzami przez kwadrans słowa wymówić nie mógł, nareście gdy go żal piérwszy przemiął rzekł: „nieszczęśliwy czemużem nie umarł zaraz po narodzeniu, lub na stacyi w czasie moiey choroby? czemużem nie zginął w pojedynku z Raczettym? wtedy nie naraziłbym na hańbę drogiey Zofii i szanowney iey matki, nie wiedziałbym o nieszczęściu Teofila i nie doświadczyłbym sam tylu zgryzot iakich teraz będąc przyczyną nieszczęścia dwóch kobiet doznawać muszę. Okrutny Fanszyni skróć dni moie, wydrzyy czém prędzey me serce, a dusza moia uwolniona z twych

kaydan wdzięczną ci będzie.“ Dozorca zdumiony prosił aby go oświecił, co też on i uczynił, opowiadając od początku aż do końca swoje z Teofilem przyjaźń i przygody w niej zdarzone.

Po dniach kilkanastu dozorcę więzienia zmieniono a na miejscu łagodnego przeznaczono nieczułego i okrutnego człowieka, który na zapytania Hilarego odpowiadał tylko tak, nie, lub nie wiem. Hilary radby był sobie życie odebrał, lecz nie miał narzędzia. Ze zmianą dozorczy, ustały wszystkie wiadomości o Zofii i Teofilu, co zdrowie jego bardziej ruinowało niż podziemne mieszkanie i gruby pokarm; i byłby zapewne powolną śmiercią ostatnich dni dokonał, gdyby następujący wypadek nie wyrwał go z nieszczęścia.

Razu pewnego przed wschodem słońca, kiedy rozciągnięty na ziemi kilką garściami słomy przykrytý, rozmyślał nad losem nieszczęśliwey Zofii i swego przyjaciela, skrzywienie podwoiów podziemnych przerwało mu uwagę, wkrótce usłyszał dwóch idących osób kroki, które echo po pustych korytarzach odbiiając, okropne wrażenia sprawiało, kroki te coraz mocniej czuć się dające, zbliżyły się i zatrzymały przed jego więzieniem, a klucz do drzwi włożony, z łaskotem na dwa spusty otworzył zamek. Hilary przy bladém świetle lampy, ujrzał wchodzącego Dominikana i dozorcę,

który powiedziawszy mu, że ten xiądz ma go przygotować na śmierć, sam się oddał, zostawiając Dominikana. Hilary potem zimnym przeięty, za ledwie zwrócił oczy na swego spowiednika, gdy w nim pomimo habitu i ciemności lampy, poznał Teofila, który rzucając się na jego łono: „uwolnić cię, rzecze, przychodzę drogi przyjacielu! Uciekłszy sam z więzienia, udałem przed dozorcą twoim, iż rząd mię przysła dla przygotowania cię na śmierć, przyniosłem z sobą drugi habit, kładniy go, w takim ubiorze wypuszczeni zostaniemy, masz prócz tego jeszcze i pałasz, ieśliby nam Bóg nie pozwolił wysiść sztuką, wydziemy mocą. Nie traćmy czasu, godzina wybiła, warta już się musiała zmienić“ to mówiąc włożył na niego habit. Przebrany Hilary i ukrywający miecz, drżącym krokiem wyszedł z więzienia. Wschodami z podziemnych lochów, weszli na wielki i od wschodzący iutrzeniaki nieco oświecony korytarz, który Teofil śmiałym krokiem i miną przebył, a przychodząc pode drzwi zawołał głośno aby otworzono, co też żołnierz natychmiast uczynił. Natenczas Teofil obracając się do niego: „pokłoń się, rzekł, dozorczy, oddaj mu klucz od więzienia i powiedź żeśmy już naszego więźnia na śmierć przygotowali.“ To mówiąc wyszli, a podwoje za nimi z łoskotem się zamknęły.

Wyrwawszy się z więzienia, biegli tak

prędko, iż Hilary nie mógł ani iednego się słówka dowiedzieć o Zofii i iey matce od swego przyjaciela. W niemey takiej scenie po kilku kwadransach znaleźli się przed iednym pustym domem, do którego wszedłszy, Teofil zaklaskał trzy razy: na to haśło wyszedł Baltazar z odzieniem cywilném dla dwóch przyjaciół, w które przebrawszy się, w dalszą we trzech puścili się drogę. Przez rozmaite kręte uliczki, i zaułki przyszli do iedney nikczemney, na końcu miasta położoney chałupki, gdzie stara kobiéta otworzyła im drzwiczki maleńkie i tak misterne, iż niewiedzący żadnąby ich miarą odkryć nie mógł; piérwszy Teofil wlaź schylony przez nie, za nim Hilary, a potem Baltazar i wschodkami spuścili się do bardzo pięknie przybranego i oświeconego sklepu. Lecz co za radość! w końcu wschodów czekająca Fanszyniowa z Zofią rzucaią się ku wchodzącym przyjaciołom, uściskają ich i od łez z radości płynących ledwie mówić mogą. Hilary oczom swoim nie wierzy, klęka i przeprasza, iż ich na tyle nieprzyjemności naraził, całuje Zofią, pieści się z nią, mówi do niey i ieszcze o rzetelney iey exystencyi powątpiwa. Wczasie tym radośnym i czułym Baltazar przygotował śniadanie, a gdy piérwszy zapal przemiął, i gdy do stołu usiedli, Fanszyniowa opowiedziała następne zdarzenie, przez które męża opuściła i tu się znalazła.

„ X. Pafnucy nasz powiernik umarł nagle. Przez nieszczęśliwy przypadek, ieden z faworytów moiego męża, znalazł pomiędzy papiérami iego list mój, w którym prosiłam go, aby listy nasze sam odnosił, nie zaś przez służących odsyłał. Byłam wtenczns na wieczorze u Malianczy, gdy mąż mój list ten dostał. Agatka moja służąca, dowiedziawszy o tém zdarzeniu, przybiegła natychmiast mię ostrzedz, krótki był czas, żegnam Maliańczę, wychodzę na dziedziniec i nie wsiadając do pojazdu, wstępuję do blizkiego ogrodu, z którego zostawiwszy pojazd przy wielkiej bramie, wychodzę przez maleńką furteczkę na ulicę. Szłyśmy przez wiele zaułków, każda osoba którąśmy spotkali zdała się byź wysłaną na szukanie nas, lecz fortuna przyiazna, zesłała noc tak ciemną, iż o krok człowieka widzieć nie można było: posłyszawszy więc idących, przytulałyśmy do ściany nie puszczając z siebie ducha, wręście po kilku godzinach drogi, przyprowadziła mię Agatka do przyiaciółki swéy matki. Stara kobiéta dowiedziawszy się o mém imieniu i o potrzebie schronienia, padła na kolana i zawołała: „Jażto miałabym odmówić przytułku, lub cię wydać pani! „ia, któram cię mlékiem moiém karmiła, „na mém ręku zhodowała i tak hoynie „od twéy matki nagrodzoną została? Ten „domek i to wszystko co widzisz, są z ła-

„ski twojej matki.“ Ucałowałam tę staruszkę, która płakała i z mego nieszczęścia i z radości, że mi w swym domku dać może schronienie. W kilka dni gdy się dowiedziałam o waszém uwięzieniu, wieść ta o utratę mię zmysłów przypawiła; chciałam uciec, a wpadłszy do pałacu sztyletem życie odebrać moiemu mężowi, i byłabym to uczyniła, gdyby mię Agatka ze staruszką z trudnością od tego nie wstrzymały; dostałam potem gorączki tak, że przez kilkanaście dni z łóżka podnieść się nie mogła. W końcu moiej choroby przyszedł ubogi żebrzący ialmużny, Agatka dała mu kawał chléba i kilka groszy, lecz on ścisnąwszy ją za rękę: „znam cię rzekł; dobra „dzieweczyno, znam i tę panię chorą.“ Agatka przełęczniona bojąc się abyśmy nie wpadły w ręce moiego męża, ledwie na swą obronę belkotać mogła, lecz Baltazar wyprowadził ją wkrótce ze strachu, zrzucając łachmany i objawiając się kto iest rzetelnie, przystąpił potem do mnie i rzekł: „Przyprowadzę tu wkrótce Teofila, którego uwolnił z więzienia, z nim gdy zmierzknie przejdiesz pani do bezpieczniejszego schronienia, a tam uyrzysz wkrótce wolnych Zofią i Hilarego.“ Ucałowałam rękę i odszedł. Trudno iest opisać jakém czuła wtedy ukontentowanie, czas dla mine był bardzo długim, wreszcie zmierzkło, ktoś do drzwi zakolatał, odmykamy i

poznałem Teofila w płaszczu uwiniętego. Tysiąc pytań zadałam, iakim sposobem ma was oswobodzić, i tyleż mu dzięk złożyłam; takém była zaięta żeśmy się nie obeyrzeli iak północ nadeszła, wtedy Teofil nagrodziwszy staruszce, wziął mię pod rękę i wyprowadził na ulicę, Agatka pod drugą mię rękę wzięła; szliśmy blisko przez godzinę i gdyśmy iuż byli blisko tego schronienia, aż mię teraz ieszcze drożdż przeymuie, spotyka nas warta i pyta, ktobyśmy tacy byli. Natenczas Teofil niezmiészany, „chorą kobietę do szpitalu S. Ludwika „prowadzimy “ spokojnie odpowiedział, a wartá daléy poszła. Przyznam się, że straciłam wtedy przytomność i nie odzyskałam iey, a żem się w tém mieyscu znalazła.“

Na tém skończyła Fanszyniowa, w czasie opowiadania którey wszyscy przytomni iak naywiększe milczenie zachowali: po czém Teofil czyniąc zadosyc żądaniom Hilarego, w ten sposob opowiadać zaczął.

(Dokończenie nastąpi.)

HISTORIA MODY.

Ó POŻYTKACH WYNIKAJĄCYCH ZE ZNAJOMOŚCI MODY.

Z francuzkiego: przez A. ŻOŁKOWSKIEGO.

Wszystko dla rozsądnych jest pożytecznem.

Lafontaine Xię. V. bajka 19.

Jeżeli jest śmiesznością nadawać frazkom zbyt wiele znaczenia i wartości; tedy równie jest rzeczą nieprzyzwoitą kłaść za zasadowe prawidło, iż nigdy materye lekkie nie powinny zajmować uwagi. Zgadnam się na to, iż należy unikać poważnego i ciężkiego chodu, gdy się przechodzimy po *kwiatach*, iżby filozof śmiesznią miał postać, gdyby włożył kapelusze z *piórami* i *szkockiem* się wstęgami przepasał; lecz nie widzę przyczyny, dla czego piszącemu dla Kobiąt poczytują za występki, kiedy do swych myśli małą erudycją przyłączy. Nie żyjemy już w tej epoce czasu, kiedy Doktorowie za bardzo rozumnych miani, pisali obszérne, sporne foliały: *Czy kobieta ma duszę, a jeżeli ma, czy ta iey dusza nie jest niższego rzędu od duszy mężczyzny?* Jesteśmy już także oddaleni od czasów uprzywileiowaney niewiadomości, w których, nic nie umieć było zaszczytem i *dobrym się tonem* nazywało. Rozszerzona oświata, wszystkie klas-

sy towarzystwa oświeca: iuż kobiety mają znaczną część umiejętności i talentów, którym się nawet w mężczyznach, dziwiemy. *Kobiety dziewiętnastego wieku, uczone bez pedantyzmu, pobożne bez affekta-cyi, tolerantki z zasad wychowania, szczy-cą się wszelkiego rodzaju cnotami, i żadna towarzyska rozmowa, obcą byź dla nich nie może.* Niechże nas kto ieszcze obwinia o zbyteczną powagę; starać się mimo to będziemy czynić bardziej interesujące mi nasze artykuły przez przytaczanie niektórych historycznych czynów, a ieźli się na to krytyka oburzy; niewinny uśmiech *piękności*, wynagrodzi sownie autora.

Obeszłoby się tu bez tej krótkiej przed-mowy, gdyby nie szło o usprawiedliwienie niektórych może za nadto śmiałych opi-niy, które czytelnikom przełożyć mamy. Jakoż, możnażby się spodziewać przeba-czenia bez tej przemowy, utrzymując: że znajomość mody przynosi liczne i praw-dziwe pożytki dla malarza, aktora, auto-ra dramatycznego, architekta, historyka, moralisty, a nawet i dla lekarza? Stara-niem naszym będzie dowieśdź tego założenia, przywodząc, iak i inni autorowie, na poparcie naszej opinii, niektóre dobre, a niektóre słabe dowody.

W muzeum i na teatrze, obraża nas nie-podobieństwo do prawdy. Zasady najsmiel-sze, położenia naydramatyczniejsze, nay-

światniejszy koloryt, najszcześliwszy skład wiérsza, nie może się podobać, gdy w sobie nie ma podobieństwa do prawdy. Wiérsz Boalego stał się pewnikiem gustu. Niekontenci z malarza i poety, powtarzamy z nim że: *to iedynie iest piękném, co iest prawdziwém*. Lecz żebyśmy lepiej sądzić mogli, iak daleko stróy, czyli moda interesować powinna; porównaymy z sobą malarzy, którzy o nią naywiększą mieli troskliwość, z tymi, którzy o niey zupełnie zapomnieli, lub zaniedbali. Z jakąto roskoszą miłośnik sztuk pięknych dziwi się Pussyna (Poussin) obrazom, w których drzewa, zwierzęta i pomniki, są w harmonii z czasem i miejscami; w których odzież czyli ubior, prawie zawsze egiptski, ma formę i kolor przez historyczne podania wskazany! Jakieyże wdzięczności nie mają dla Lebręna (Lebrun) sztuk pięknych przyjaciele, przypominaiąc sobie, iż odesłał rysować konie perskie do samego Alepu, żeby w jego obrazach wyrażaiących bitwy Alexandra W. króla macedońskiego, kawaleryą perską od greckiey rozpoznać można było! Przeciwnie zaś, ileżto nas nie obrażaią liczne chronologiczne błędy, tyczące się historycznych czynów lub osób? Obraża to nasze oko, gdy na obrazie wyrażaiącym zdjęcie z krzyża (1) Jezusa Chrystusa,

(1) Nieprzyzwoitość tę popełnił Rubens.

postrzegamy *Kapucyna*, i gdy z krucyfixem w ręku widzimy innego Xiędza dającego ukrzyżowanemu z Chrystusem lotrowi napomnienia. Nieskrupulatniejszym jest i *Tycyan*, kiedy w ręce uczniów *Emmausa*, rożaniec kładzie. *Woyciech Durer* odziewa wszystkich żydów w niemiecki ubior swego kantonu, a *Paweł Weronez*, iedy nie przez pochlébstwo, któremu nigdy przebaczyć nie należy, ubiera swoich biesiadników w Kanie galilejskiéy na godach w różne szaty, iakie u dworu Karola Piątego noszono, i nadaie umieszczonym w obrazie osobom, postać sławnych w téy epoce czasu mężów.

Jeżeli nas bardziey wymuie obraz, w którym wszystkie stosowności ubioru są zachowane; tym chętniey daiemy się uwodzić teatralney uludzie, gdy aktorowie przeięli ubior, zwyczaie i nalogi osób, które na sobie wyobrażają. Jakoż, winniśmy wiele *Clairon* i *Le Kain*, którzy nayspierwsi, na ten ważny przedmiot, zwrócili uwagę swych towarzyszków. Przed nimi, August pokazywał się na scenie w postaci fanfaronaiunaka, w kwadratowéy zwieszoney do pasa peruce, w obszérnym o dwóch rzędach czerwonych piór kapeluszu; Emilia w rubrantach, a Maxym i Cynna w żółtych i zielonych kontuszach, z trefionými i pudrowanými włosami; dziś zaś tak dzi-

kie karykatury, byłyby dla naszych oczu nieznośne.

Powinien więc autor, przepisując aktorowi iak się ma ubrać na scenę, znać się na modach. Marmontel w swych pamiętnikach zalecając znościomość mody, przytacza w tey materyi zdarzenie, z przyczyny którego, piękna iego opera *Zemira i Azor*, za pierwszą reprezentacją upadłaby musiała. Krawiec w tém przekonaniu, że pryncypalna w tey sztuce osoba miała chodzić na czterech nogach, zrobił iey suknią obszytą, do małpiey skury podobną, z długim gładkim ogonem, z kosmatym grzbietem, z ogromnemi paznociami, z dwurożnym kapturem, i z kłami dzika. Marmontel i Clairval mający grać rolę Azora, nie mogli żadną miarą przekonać krawca o niedorzeczności tego ubioru, i aż za pośrednictwem królewskiej władzy, dopięli swego zamiaru.

Życzyłoby należało, żeby zebrano galerią figurek w różnych ubiorach iakie tylko kiedykolwiek były w modzie. Przylepione karteczki, oznaczałyby czas ich nastania i upadku. Z ustępem czasu, aktorowie, malarze i snycerze mogliby się do tych kosztownych zbiorów udawać po radę, i odnosić z nich większy pożytek, niż z płaskorzeźbów i medalów.

Stosując się do wielkiej architektonicznej zasady profesora Duranda, który to

iedynie nazywa piękném, co iest przyzwoi-
tém; uczynię tu iedno pytanie: czy nie
należałoby nam odmienić albo ubioru, albo
konstrukcyi naszej budowy; bo w jsto-
cie, nie iesteśmy w harmonii z gmacha-
mi, które nas otaczaia. Okryty togą Rzy-
mianin, lepiejby się pod portykiem Pan-
teonu wydawał, niż wiertki panicz w opię-
tym fraku. Moźnaby, zdaie mi się wiel-
ki rozdział napisać, pod tym iedynie ty-
tułem: *O harmonii, która byđż powinna
między gmachami ludu, a iego ubiorem.*

Architekci, iak powiada *Montesquieu*,
musieli zastosować prawidła swej sztuki
w rozmiarze pokoiów, do stroiu kobiet.
Pod panowaniem Ludwika XI, noszono
niezmiernie wielkie, grubo pikowane, na
trzy ćwierci łokcia wysokie czapki. Trze-
ba także było nieco przedtém rozszerzać
drzwi w pokojach kiedy kobiety przyięły
stroiki na dwa łokcie szerokie, a potém
trzeba ie było podwyższać, gdy nowe nastaly.

Koło teyże epoki pokazały się też śmie-
sne karykatury, które ieszcze dziś wi-
dzimy, i które słuźą za powod do kry-
tyki śmieszney mody stroików *à la géant*.
Na iedney rycinie pewny elegant chcąc
wprowadzić damę do ogrodu, rozkazuje
rozwalać iego bramę idącey przed sobą
kompanii Pionierów. Na drugiey wyobra-
żony iest wszczęty pożar na iednym z piatr
stroiku, przeciw któremu wszystkie pom-

py wyrychtowano. Na trzeciej nakoniec, myśliwy strzela do ptaszka siedzącego na wierzchołku fryzury, gdy tymczasem dama zaięta czytaniem żurnalu mody, iest zupełnie obojętną na to, co się koło niey dzieie.

(Dokończenie nastąpi).

S I E L A N K A
D A M O N I A L K O N.

D A M O N.

Niechay cię mój Alkonie zapytać się godzi,
Może ieden twój wyraz troski me osłodzi:
Tak, na słońca zachodzie, niedawnemi czasy,
Kiedy przed wrogiem trzodka rozpierzchła się w lasy
A iam, pełen rospaczy, rzuciwszy pod nogi,
Flet mi wówczas natrętny, losy kłął i bogi;
Ty, przez wspólne pomoce i skuteczne rady,
Błądne stadko do iedney spędziłeś gromady.
Za tom ci wywdzięczaiąc dzień przygrywał cały,
Ale mię dziś dotkliwsze ubodły postrzały.
Wczora syte bydełko, iuż przed samym zmrokiem,
Przez piękny padół, wolnym przepędzałem krokiem:
Upragnione stanęło gdzie czysta krynica,
Rzucam okiem na strony, aż oto dziewica
Niebieskich wdzięków, krasny, niebieskiej urody,
Lewą szaty kray dzierżąc, a prawą do wody
W składném chyłac ugięciu, tuż nad brzegiem strużki,
Gors śnieżny i malutkie obmywała nóżki.

Kiedy ma dusza w słodkim zachwyceniu płonie,
Ona mię potraćwiwszy, odbiegła w ustronie.
Stanałem iako wryty, okrutna tymczasem,
Coraz się oddalając zniknęła za lasem.
Już dawno skryta w gaju, iam ieszcze nie wierzył,
Ze skryta, i za marą chciwém okiem mierzył,
A potem się zbliżywszy do wody, gdzie ona
Włos czarny i pieszczone unyła ramiona,
Oblędną w czystym topiąc zrzenicę strumieniu,
Słodką dawałem ulgę serca udręczeniu.
W tém trzykroć powtórzony, ryk znużoney trzody,
Ostrzegł mię, że do nocney czas pędzić zagrody.
Powróciłem do chaty, oddawszy to serce,
Choć go przyjąć nie chciała, rumianey pasterce, |
Anim pelen mógł troski w ciemney usnąć dobie:
Ona mi sen zabrała, rzuciwszy w żalobie.
Dzisiay, skoro przededniem mrok ponury prysnął,
Skoro po czarney nocy świt młody zabłysnął,
Jużem na téy dolinie w smutnych nócąc tonach,
Wzrokiem, dziewicy chciwym przerzucał po stronach.
Próżne były przegrawki; a żałośnie pienia,
Echa tylko żałośnie budziły z uśpienia,
Oto kiedy mię trapi los ciężki, los srogi,
Ciebie ku mey ochłodzie przynoszą tu bogi.
Niedawno zamieszkawszy tych okolic kraie,
Jeszczem dobrze nieświadom iakie są te gaie,
W które ona zaniósłszy ulotne swe stopy,
Nieprzebyte za sobą rzuciła okopy.
Nie zna mię żaden pasterz, w tak ciężkicy potrzebie

Rady od ciebie pragnę, pociechy od ciebie.
Powiedź mi drogi starcze, czy za tantym lasem,
Jaki z pasterzy waszych nie zamieszkał czasem?
A gdy cię przyiaźń łączy, nie żałuy ofiary
Z twej pomocy, nad memi lituiąc się żary.

A L K O N.

Przez las ten ku pasterzom dwie prowadzą drogi:
Ta gdzie mieszka bogaty, tamta gdzie ubogi.
Z tym iak bracia żyjemy, do bogacza domu,
Z nas nboższych weyśdź nawet niewolno nikomu:
Ten co szczupłą siedzibę, niewielki dostatek,
Z wyroku przeznaczenia, siedmioro ma dziełek:
Wszystko walne chłopaki, a żadney dziewczyny;
Bogacz zaś iedną córę imienia Celiny.
Niewinna iak Artemis, iak zorza nadobna,
Dusza iey czystym duszom niebianek podobna.
Ty iednak nie tusz sobie, by los wam życzliwy,
Kiedykolwiek was złączył ślubnými ogniwy:
Los, co nad słodycz życia i nad iego szczęście,
Zwykł przenosić niechętnie lecz świetne zamięście.
Ale w tych ciemnych gaiach przypadkiem i inna,
Mogła się przechadzając zabłąkać dziewczyna.
By więc przez mylny pozor zwiedzionym nie zostać,
Opisz mi iey urodę, iey wzrost, i iey postać.

D A M O N.

Choć mnogiem zwiedził wioski, iak żyję na świecie,
Pasterki równey krasy nie widziałem przecie.
Nie do wzniosley topoli równać ią się godzi:
Zadna mię wybuiiała dziewczka nie uwodzi.
Jeśli chcesz zbliżonego rysu iey urody,

Jest ona iak krzak róży w pośród wiosny młodey.
Oko czarne, brew wążka, a na czerstwey twarzy,
Szkarłat róży wśród śniegu płomieniem się żarzy.
Kiedym był śmiałe podniosł do uścisku ramie,
Widziałem iak się lubey rysowało znamie
Dobroci na iey pełném szlachetności czele,
Pomimo żem to bóstwo obraził tak wiele.

A L K O N.

Ale czyżes nie postrzegł, wśród włosów uplotu,
Przepaski iaskrawością swą podobney złotu?

D A M O N.

Był warkocz cudném dziełem zawity w okręgi,
Przepaską złotolitey uwiązany wstęgi.

A L K O N.

Tak, to ona Damonie, ieyto obraz prawy:
Musiała w to ustronie przybiedz dla zabawy.
Więc życzę ci niech miłość twa się z nią nie braci:
Bóg czego nam nie zdarzył, inném czém zapłaci.
Są liczne w kraiu naszym i piękne dziewoie:
Kiedy ta bydz nie może, tamte będą twoie.

D. Or.

*Więrsz, od poczynającego ucznia muzyki, ofiaro-
wany swemu Nauczycielowi, w dzień iego imienin.*

'Ty! coś się nade mną znudził,
Ucząc ciągnąć proste fuzy;
Ty, coś wdzięczność we mnie wzbudził,
Słuchay głosu młodey muzy!

Oby holendry w powodzi
Pływały do twej szkatułki;
Tak łatwo, iak ci przychodzi,
Ciągnąć pierwiastkowe *gulki*.

Gdy zaś los w niestałym względzie,
Zechce w szczęściu zrobić zmianę;
Niech mu to tak trudno będzie,
Jak mnie ciągnąć raz *wiązane*.

A naybardziej niech ci zdrowie
Nie grozi żadną odmianą,
Niech o tobie każdy powie:
Zawsze forte nigdy piano.

Przyymiy te szczére życzenia,
Jako wdzięczności zadatek;
W święto twoiego imienia
Od kochanka *ogonatek*.

M O D Y P A R Y Z K I E.

Gdyby się odnoszono do ostatnich ubiorów, szerokie wstążki na merynosach, powinnyby bydź używane od wielu szwaczek.

Kolor *Karoliny* na *Gros de Naples*, przypada bardzo dobrze do axamitu liliowego ciemnego. Widzieliśmy szlafroki z garniowaniem liliowém; z peleryną podpinaną, a w dole obłożony axamitem strzyżonym w przeciwną stronę.

Na wieczory, robią modniarki wiele

czépków z gładkiej gazy; najczęściej ie-
szcze ozdabiają ie różami, zamiast bzo-
wey gałązki albo innego iakiego kwiatu
nowego. Czepki te, są albo różowe albo
białe. Niektóre modniarki robią ie z ga-
zy cytrynowey ze sznurkami liliowemi.

Jedna tylko znajduie się materya no-
wa w magazynach mod; a ta iest ryta,
lecz dotąd nie iest ieszcze w używaniu.

Tak wiele iest spencerów ze stanika-
mi amazońskimi, że prawie zupełnie mo-
żnaby ie brać za amazonki, gdyby kobié-
ty niektóre od niedawnego czasu, nie no-
siły czépków muslinowych pod kapelusza-
mi męzkimi.

OBJAŚNIENIE RYCINY Nru 4.

*Fig. 1.—Kapelusz gazowy, ozdobiony wstąż-
kami atlasowemi i piórami trefionémi.
Suknia atlasowa garnirowana tiulami
w buffy. Stanik tiulowy z atlasem. Rę-
kawiczki białe, trzewiki białe.*

*Fig. 2 — Kapelusz niski z wązkim krań-
cem. Surdut koloru rozynkowego z wą-
zkiemi wyłogami. Pantalony kaszmirko-
we. Wierzchnia kamizelka pikowa, a
spodnia szkocka. Chustka na szyję, prze-
tykana iedwabiem.*

S Z A R A D A.

Z pięciu się części składam, alem takiej mocy,
Ze służę pod równikiem i w zimnój północy,
Ja się do nauk dobra, i ludzi przykładam,
Bo co się tylko dzieie, i co było gadam;
Z trzech iest doktor co zna się z głowy ludzkiej
guzem,
Z dwóch ostatnich, masz oko co go zowią tuzem.

(Znaczenie Szarady w Nrze 6tym, iest, *Sosna*).

Dozwala się drukować z warunkiem dostawienia do Komitetu Cenzury 7miu exemplarzy dla miéysc prawem przesznaczonych. Dnia 25 miesiąca Kwiet. roku 1821.

X. Jędrzey Kłagiewicz K. W. P. P. Z. Czt. Kom. Cenz.
X. J. K. Chodani Prof. Publ. Czt. Kom. Cenz.